

HISTORYA

o cierpliwej

HELENIE,

córcie króla Antoniusza,

Cesarza Tureckiego z Konstantynopolu,

która u dworu była i jak przy jej pielgrzymowaniu przez 22 lat wielkie utrapienia, nędze cierpliwie i mężnie znosiła.

Wszystkim niewiastom na przykład,
a żądliwym miłośnikom na odstrach.

Wydanie siódme.

TSNO (Rosenberg O.-S)

naby

Konst. Nov

HISTORYA

o cierpliwej

HELENIE,

córcie króla Antoniusza,

Cesarza Tureckiego z Konstantynopolu,

która u dworu była i jak przy jej pielgrzymowaniu przez 22 lat wielkie utrapienia, nędze cierpliwie i mężnie znosiła.

Wszystkim niewiastom na przykład,
a pożądlivym miłośnikom na odstrach.

1942 W 814
Wydanie siódme.



OLESNO (Rosenberg O.S.)

Nakładem i do nabycia u Konst. Nowackiego.

Drukiem R. Meyer'a w Raiborzu.

BZ 8268

„Powodem napisania niniejszej książeczki jest: czujności moralne przykładem Heleny chwalebnym w sercach ludu pospolicie wzruszyć i do jej cnót czystości, cierpliwości i miłości naśladowania pobudzić.“



A 11940



11-



ROZDZIAŁ I.

W Włochach, roku 1253 był pewny Patrytryarcha, którego siostra Tureckiego cesarza Antoniusza z Konstantynopolu za męża pojęła. Antoniusz gdy widział, że małżonka jego ciężarna, oznajmił to Patryarchowi szwagrowi swojemu, z tą prośbą, pytając się co za imię temu dziecięciu ma być, kiedy szczęśliwie na świat przyjdzie. Patryarcha odpowiedział: jeżeli synaczek, niech Konstantynem: a jeżeli córka niech Helena nazwaną będzie. Gdy czas ciąży jej był pominął, porodziła cesarzowa śliczną córkę, której imię Helena dano.

To dziecko rosło pod opatrnością mądrej hofmistrzyni (dworskiej pani) w wielkiej bogabożności i w cnotach młodości jej przystojnych, a za czasem stało się tak miłe, że wszystkich ludzi serca niby omamione do siebie wabiło.

Tej pryncesie ledwie 15 rok dochodził, jak jej kochana matka nagle zmarła była i od wszystkich poddanych wielkie zasmucenie się stało. Cesarz ojciec jej długi czas wdowcem być nie lubił, tak w krótkce posłów we wszystkie kraje rozesłał, aby jemu równiej córce jego tak urodliwej małżonki szukali. Ponieważ ale Helena za tę najurodliwszą w wszystkich krajach ogłoszoną była, tak się posłowie bez wykonanej rzeczy nazad powracali. Cesarz niewiedząc już żadnego innego sposobu, tak urodliwej małej dostać, zakochał się w córce swojej, marując

jej z wielką niewstydlivością miłość serca swego. Helena ale nigdy się tego od ojca swego niespodziewała, ułękła się, a upadłszy przed nim na kolana mówiła płacząc: ojcie kochany serdecznie proszę cię dla Boga, nie puszczajże tak ślepej i głupiej miłości w serce twoje, do grzechu popełnienia, którego się sama natura człowieka lęka i brzydzi: jeszcze dosyć niewiast na świecie których za małżonkę żądać możesz, a niepotrzebać siebie i córkę swoją tak bardzo zesromocić. Po tym ja się nie pytam, odpowiedział ojciec gniewliwym wzrokiem, ja sobie taką za żonę pojmię, którymi się lubi: w tej rzeczy mi nikt nie ma do rozkazu. Helena ale na to śmiało odpowiedziała, mówiąc: raczej mi umierać, niż na takie koziorostwo zezwolić.

Tego samego czasu obiegli byli Saraczeni miasto Neapol we Włochach. Patryarcha się tedy przymuszony widział, u cesarza² szwagra swego posła o obronę prosić. Cesarz zaraz gotów z całą potęgą jemu na pomoc przybyć i ciągnął z licznem wojskiem ośmdziesiąt tysięcy do Neapolu, Patryarcha z wszystkiem duchowieństwem mu na przeciw szedł i przywitał go jak najprzyjaźniej.

Po dosyć długiem abłąpianiu i całowaniu jeden drugiego, rzekł cesarz do Patryarchy: „Przewielebny Ojcie! przybyłem tutaj, abym cię od nieprzyjaciela, któryć spustoszeniem grozi, obronił, a to za pomocą Boga do skutku przywiode i nieprzyjaciela z całego kraju wypędzę. Za to ale sobie jedną małą prośbę zachowię, na którą mi zezwolić masz, skoro się wojna skończy: zbraniał byś mi tego, o co pro-

sić będę, tak przemuszony byłbym bez pomocy udzielenia, tu z tąd znów nazad odjechać. Patryarcha nie myśląc, żeby cesarz co niesłusznego, tem mniej co grzesznego żądał, bez wszelkiej uwagi uczynić przyobiecał, ocokolwiek prosić będzie. — Cesarz się z tego bardzo cieszył; zaraz przeciw Saraczynów ciągnął i tak się zajądliwie na tych niedowiarców rzucił, że nieprzyjaciela, nie tylko wiele tysięcy wojska, wszystką żywność i broń na placu zostawił, ale też miasto i cały kraj pędem sromotnie opuścił.

Antoniusz wygnawszy nieprzyjaciela z kraju, wciągnął z wielkim tryumfem, krzykiem i pochwałą do Neapolu, dał zaraz Patryarchę do siebie prosić i mówił do niego: wszystko com tobie przyobiecał, dotrzymałem słowa, nie tylko nieprzyjaciela zwyciężył, alem go z kraju wygnał, że teraz bezpiecznym jesteś. Ponieważ się ale już na powrót udać myślę, tak mam nadzieję, że słowa obietnicy twojej dotrzymasz i uczynisz, o co prosić będę. Patryarcha odpowiedział: obrońcy ojczyzny nie tylko wolno prosić, o co się podoba, ale i rozkazać może, albowiem by to niesłusznie było, przyjacielowi i wybawicielowi swojemu jaką łaskę odmówić.

Dobrze, odpowiedział cesarz, ja nic innego od ciebie nie żądam, tylko dozwolenia, córkę moję, wujną twoję (siostry córkę) za żonę sobie pojąć, którą wielce bocham.

Patryarcha tak niesłusznym żądaniem zatrwożony, rzekł do niego: kochany szwagrze, wybierz sobie inną prośbę, a ślubując że ci podług niej uczynię, jeżeli co się powinności urzędu mego sprzeciwiać nie będzie. Jak mądry

maż sam zeznać musisz, że terazniejsza prośba twoja, przeciw Bogu i natury jest, czego mocą władzy mojej ani dopuścić, tem mniej zezwolić nie mogę.

Takiem miłościwem rozważeniem spodziewał się Patryarcha dojść końca swego, cesarza na inne myśli przywieść, a zamiast tej niedozwolonej i sromotnej prośby, inną z niego wybadać lecz daremna fatyga jego była. Cesarz koniecznie nic innego nie żądał, mówiąc: przyobiecałeś mi uczynić o cokolwiek prosić będę tak też zaraz wykonać musisz, niech kosztuje co chce, a jeżeli tego nie uczynisz coś obiecał, tak cię upewniam, że prędzej z Neapolu nie wyjdę, póki to miasto nie wyplądrowane, spalone i w kamień obrócone.

Patryarcha tą grózbą ustraszony będąc, niewiedział żadnego innego sposobu, jakoby szwagrowi swojemu tak zdradliwe pożądlivości z myśli wypędzić i obrzydzić mógł, dał się w prośbę i wymodlił od niego tyle, że mu jeszcze cały miesiąc czasu na rozmyślanie darował.

Cesarz, że jeszcze miesiąc cierpliwie czekać miał, z wielkim smutkiem z Neapolu do Konstantynopola pojechał.

Na drodze zaś te cielesne pożądlivości w nim ocuciły i myślał jakimkolwiek sposobem by udać. Dla tego w końcu napisał był list, a zapieczętowaawszy go, aby udać mógł przed Heleną, że od Patryarchy pozwolenie otrzymał.

ROZDZIAŁ II.

Jak cesarz do Konstantynopolu nazad przyjeżdżał, biegła mu Helena córka jego naprze-

ciw witając go jak najmiłościwiej. i jak tylko dobrej córce można było, ojca swego nawracającego uczcić. Ojciec ale z widzenia łagodnego postępowania córki swojej, miłością wielką zapalony ścisnął i całował ją. Gdy się to skończyło, wziął ją przyjaźnią za rękę mówiąc: miła córko! tyś tą jedną panną na świecie, którą najserdeczniej kocham, — ja cię za żonę wezmę; dla uspokojenia sumienia twego, otrzymałem już od Patryarchy, wuja twego, to pozwolenie, czego się z tego listu doznać możesz, — a w tem jej tyn list podał, który sam był pisał. Helena odpowiedziała: ja temu pismu nie wierzę, bo Patryarcha nic pozwolić niemoże, co się Bożemu i naturalnemu prawu sprzeciwia, dla czego też ani na twoje żądanie zezwolić nie mogę, chociażbyś członek za członkiem na mnie roztargać miał.

Po dosyć długiem dyskursie, kazał cesarz córce swojej na pokój iść, a przedsięwziął następującego dnia chociażby przeciw jej woli było, ślubu z nią nabrać.

ROZDZIAŁ III.

Helena ojca żadną miarą odmówić nie mogła, chociaż go i prosiła, aby pożądaną swoją zaniechał, poszła z wielkiem sercem zasmuceniem i desperaryą do swego pokoju. Tam puściwszy bieg wolny serca swego, zaczęła nad szaleństwem rodzica swego bardzo krzyczeć i łzami się zalewać. Klarysa jej dworowa mistrzka, to słysząc i widząc siliła się na wszelki sposób pociechy jej dodać; lecz serce jej smutkiem wielkim przepełnione było, żadna pociecha miejska w niej znaleźć nie mogła, a widząc

miecz w tej samej izdebce wiszący, pochwyciwszy, gniewliwym głosem do Klarysy mówiła: weźmij ten miecz a przebij mnie nim, bo mi milej śmiercią sromotną czystości mojej ratować, niż przez życie grzeszne do piekła się zaprzedać, wzbronisz mi się ale tego, to ja ciebie sama tym mieczem przebodę.

Klarysa chcąc jej gniewu zatrzymać, na kolanach prosiła, radząc jej innego sposobu zażyć, żeby można obojga życia i pocziwości ratować. Ku temu końcu poradziła jej u portu morza okręt sobie nająć, na nim z kraju pojechać i tak ojcu swojemu uciec.

Ta rada się Helenie wielce podobała, umyśliwszy się w krótkce tego czasu zażyć, póki jeszcze u dworu wszyscy na pierwszym śpiku byli, nabrawszy krzynek złotą, a oddawszy ją Klarysie, okryła się płaszczem dobrym, a tak obie ku morzu poszły.

Tu Helena marynarza (łodziarza) zbudziła mówiąc: przyjacielu wstań prędko a zawieź mnie do innego kraju gdzie przed kuszeniem rodzica mego bezpieczniejszą będę. Marynarz ale tego uczynić niechciał, mówiąc: żeby się musiał kary ojca jej obawiać, i już nigdy do ojczyzny nazad niepowracać. Na to Helena zafrasowana odpowiedziała: to jest jedno chleba używać, a ja tobie tyle podaruję, że ci nie potrzeba będzie do ojczyzny się powracać. Za tę obietnicę marynarz przyzwolił.

Helena pożegnawszy się z Klarysą, pojechawszy na morze, Klarysa znów pośpieszyła czemp prędzej nazad do łóżka, aby się nie wyzradziła.

Z rana wczas posłał cesarz ministra do Heleny, obaczyć jeżeli do ślubu ubrana jest. Minister puka we drzwi, ale mu się nikt nie odzywa, aż za czasem Klarysa ocuciwszy, jemu otworzyła.

Minister się pyta, jeżeli cesarzowa do ślubu ubrana, bo jej cesarz już oczekuje.

Klarysa, puściwszy go do izdebki, szła ku łóżku do Heleny, czyniąc niewiadomie że uciekła, a odciągnawszy firanek nie znalazłszy Heleny zaczęła krzyczeć i rzewnie płakać, że minister bez wszelkiego pytania zaraz nazad pośpieszył, cesarzowi to opowiedzieć.

Cesarz usłyszawszy to, truchlał, stał jak martwy na jednym miejscu i niebył sobie podobien; ledwie się upamiętał tak zaraz do izdebki Heleny biegł, z ogromnym hukiem, wrzaskiem i trzaskiem, ogniem i mieczem grożąc, pytał się Klarysy: gdzie jest córka moja? Ta się niewiadomością okrywała; lecz cesarz z tem nie był kontent, rozkazał ją do więzienia wrzucić, na przesłuchy wziąć i uwiadomić, że żywo spalona będzie, jeżeli się nie przyzna, gdzie córka jego jest.

Klarysa tą grózbą bardzo przestraszona, na kolanach o łaskę prosiła, obiecując prawdy nie tać. „Wczoraj wieczór, mówiła pierwej: niżejśmy się uspili, chciała się Helena mieczem przebić, mnie jej tego zabronić ledwie można było, ażeby ją przecież jako od tego samobójstwa odwieść, radziłam jej na okręcie w inne kraje odjechać, co zaraz uczyniła.“ Cesarz to usłyszawszy, był jako lew wściekły, rzucił berko i koronę na ziemię, targał sobie ubiór i włosy

na głowie, a Klarysę z gniewem wielkiem żywo spalić dał, co się też bez wszelkiego miłosierdzia stało. Potem przy koronie przysiągł, że prędzej spokojnym nie będzie, i szukać Heleny nieprzestanie, póki jej nie znajdzie; tu w tem był okręt spiesźnie naszykowany, na którym córki swojej szukać pojechał.

ROZDZIAŁ IV.

Po dosyć długim jeźdzeniu na morzu, trafiła Helena w ostatku do miasta flanderskiego Schlouys, w Francyi leżącego.

Tam gdy marynarz dobrą zapłatę od niej otrzymał, winszując mu zdrowia, poszła do klasztoru panieńskiego. Panny tego klasztoru ujrzawszy Helenę, biegły jej naprzeciw tak z wielką uczcią i radością ją przyjęły, że się Helena tego niegodną zająć, nad tem dziwiła.

Panny jej u siebie zostać prosiły, na to zezwoliwszy, tam długo bawiła aż się jej ojciec o niej dowiedział i zaraz po nią z tym rozkazem pisał, żeby mu pannę córkę jego jak najprędzej nazad odsyłały; jeżeli tego nie uczynią, tak ich klasztor do gruntu wypalić da.

Jak Helena dosłyszała, co za nieszczęście przez nią tego klasztoru czeka pożegnawszy się z pannami poszła zaś ku morzu, gdzie okrętek z kupcami trafiwszy, prosiła, ich żeby ją ze sobą wzięli co jej też przyobiecano było. Lecz ach! ledwie godzinę od brzegu byli, jużci im rozbójnicki okręt naprzeciw jechał i na nich tak nacierał, że w krótkce zwyciężeni i pojmani byli. Kupców wszystkich do wody wrzucono, tylko Helenę przy życiu zostawili, którą kapitan na

okręt swój zabrał a potem obłapiać chciał: lecz Helena się jemu bardzo broniła, ale jednakowo ubronić się nie mogła.

Tedy gdy widziała że już inaczej być niemożę prosiła klęcząc, aby jej jeszcze tyle czasu darował zaczem tylko krótką modlitwę do Boga odmówi, pierwiej niż z jej panieństwa obrana będzie, co też otrzymała. A ukleknawszy z troskliwem sercem na kolana, prosiła gorąco Boga: „O Boże na wysokości! Tobieć wiadomo, żem przez morze z kraju mego uciekła, abym się od kozioroctwa z ojcem moim czystą utrzymać i poczeiwości mojej ratować mogła, proszę Cię przez mękę Twoję gorzką nie racz tego na mnie dopuścić, żeby moję, przez tę ucieczkę dotąd zachowaną czystość, pod temi łotrowskimi budami, na okręcie utraciła, ale mi bądź łaskaw z ich rąk mnie wybawić, obróć oko miłosierdzia na mnie nie daj mi zniszczyć.“ Bóg też jej modlitwy wysłuchał, albowiem potem tak straszne powietrze nastąpiło, że okręt na kawałki potargało i wszyscy się oprócz Heleny potopili, która na małej łodzi siedząca została, na której ją wiatr i wały na morzu, dwa dni i dwie nocy sam i tam pędziły, aż przecię w ostatku do Anglii blisko jednego ogrodu przyjechała, gdzie chwyciwszy się nad morzem wiszących gałęzi i wyciągnawszy się na brzeg, usiadła w ogrodzie.

ROZDZIAŁ V.

Helena napół martwa niedługo w ogrodzie siedziała, bo Henryk król Angielski z swojemi dworzanami na przechadzkę do tego samego ogrodu

przyjechał. Znalazłszy tę piękną pannę pozdrowił ją przyjaźnie mówiąc: z kądżeś się tu panno wzięła i któż ci twój ubiór tak bardzo poszarpał? Helena odpowiedziała: nie pytaj mnie się tak wiele ale mi racz kawałek chleba udzielić bo jestem bardzo mdła i w tem zaraz omdlała.

Lecz Król Henryk to widząc, wnet ją zaś olejkiem serce posilającym skrzesał i to pytanie powtórzył, czem jej szaty tak bardzo zbrudzone, na które przygody swoje Helena królowi opowiedziała. Król Henryk tem jej nieszczęściem bardzo wzruszony; zaraz po swoją karetę posłał i do miasta Londynu ją zawiózł bo z jej ubioru można poznać było, że ona szlachetnego rodu być musi.

Gdy się Helena dosyć długi czas u dworu bawiła, a król się jej cnót już różnie próbowanych doznał, poszedł jednego czasu na przechadzkę. W pomiędzy różną rozmową pytał się jej też, z którego kraju i rodziny pochodzi.

Helena przed nim na kolana upadła mówiąc: przepraszam jegomości króla, abyś się nie rozgniewał kiedy jegomości ojczyznę i naród mój zataję, bom ja przeciw woli rodzica mego z mojej ojczyzny uciekła, ponieważ mnie rodzic za żonę bez wszelkiego prawa pojąć chciał, a potem przez rozbicie okrętu na morzu, dostałam się tutaj do tego kraju. Tym grzecznym i maniernym postępowaniem, mniemanie króla jeszcze bardziej potwierdzone było, że ona poważnego męża córka być musi; podał jej rękę aby z ziemi powstała, mówiąc: zda mi się mości dobrodziejko, żebyś godna być królową moją, — jać obiecuję z tobą się ożenić i królową Anglii

cię uczynić. Helena powtórnie na kolana przed nim upadłszy mówiła: głupie być sobie jego-
mość król postąpił, kiedybyś telom królewskie-
mi i książęcemi córkami pogardzał, a mnie so-
bie za żonę pojął, której rodu ani ojczyzny nie
znasz i która nic własnego nie ma, tylko ten
ubiór którym się okrywam. Król się nad wiel-
komyślnością i pokorą zadumiał, wziął ją za
rękę mówiąc: kochanko moja! mam ja dosyć
dóbr dla nas obuch. To wyrzekłszy, poszedł
zaraz do pałacu, do matki swojej a rozkazał,
żeby tej pannie, tak jak onemu samemu, kró-
lewską ucztę dawano, bom ja mówił, że się z
nią ożenie i królową całego kraju ją uczynię.

Tego rozkazu wszystkie państwa posłuchały,
tylko ta stara królowa, matka króla, przyzwolić
na to nie chciała, myśląc żeby się syn bardzo
zgardnie aż do służebnej dziewczyny poniżył,
odwiódłszy go na stronę mówiła: jakóż mój
synu! czyś zgłupiał, lub oszalał? że sobie taką
za żonę obierasz, która już cały świat obeszła,
której narodu ani ojczyzny nie znasz, czego sama
zwierzyć się wstydzi ztąd poznać można że ona
jaki ogryzek, zarzucony niepocziwego zachowa-
nia będzie; uważ to sobie wprzód dobrze, niż
co zaczniesz, żebyś raz tego niepożałował i na
wieki się wstydzić nie musiał. Jeżeli ją ale za
żonę weźmiesz tak przysięgam Bogu! że plagę
zadam, nad którą się uśmiechać nie będziesz.
W tej samej rzeczy niedość na tej gróźnie
było, ale też i zemstę jej złośliwą, chytrą,
przez zdrajców do skutku przywiodła.

Król się tą grózbą matki od swego przed-
sięwzięcia nie dał odstraszyć, lecz jej odpowie-

dział: kochana matko! możesz czynić co chcesz, ja się jednakowo z nią ożenie, bo z jej cnót mi się bardzo podoba; chociażby podlejszego rodu była jak ja, tem śliczniejsze zacniejsze i chwalebniejsze są cnoty jej. Z tem przedsięwzięciem odstąpił król od matki swojej, a rozkazał pałac jak najpiękniej przyozdobić tak jak pompa królewskiego wesela za sobą przynosi. Następującego dnia ślub z wielkiem nabożeństwem odebrali po którym niewypowiedziana wesoła uczta publiczna dziesięć dni trwała, a to z wielką w owych czasach w Anglii niesłychaną pompą. Po weselu zaś każdy do swego domu nazad pojechał; tak i matka królowa do swego pałacu, ale z sercem gniewliwem, żółcią i jadem wrzącym udała. Król i królowa młoda w Londynie zostali, gdzie przez dwa lata bardzo wesołą społecznością żyli.

ROZDZIAŁ VI.

Tym czasem Helena do ciąży przyszła kiedy król Henryk od króla Sardyńskiego list otrzymał był, z tem obwieszczeniem: że Saraczeni do kraju jego wpadli i wielką część ogniem a mieczem spustoszyli, prosząc go o pomoc, którą mu król Henryk zaraz przyobiecał.

Ku temu było wiele okrętów naszykowano. Książę z Klouchestra nasadził namiestnika swego, żeby można zapobiedz, kazał trzy jednokie sygnety (pieczęci) zrobić, jeden dla małżonki swojej, drugi dla książęcia, a trzeci dla siebie. A oddawszy całe królestwo książęciu namienionemu pod moc, i pożegnawszy się z małżonką swoją kochaną jak najmiłościwiej, pojechał z wojskiem swoim na okręty.

Po odjeździe jego przychodziła była, ta stara królowa do dworu, Helenę, jak udawała sama w ciąży nawiedzić. Jednego czasu znalazłszy ją samą śpiącą, wyjęła jej zaraz powoli pieczęć z kieszeni, pośpieszając z nią ku domu, gdzie od niej powołany sygnetarz, czem prędzej inną tej równą zgotować i milczeć musiał, którego gdy był z sygnetem gotów pugiuałem przebodłszy, do studnie wrzuciła, a bieglszy do Heleny, włożyła jej zaś nazad do kieszyi tajemnie wziętą pieczęć.

ROZDZIAŁ VII.

Gdy się czas rozwiązania Heleny ciężarnej przybliżył, porodziła na wielką radość całego dworu królewskiego, dwóch pięknych synaczków. Nikt się tak bardzo nie cieszył, jak książę z Klouchestra, który zaraz posła z tem radości pełnem obwieszczeniem do króla odsyłał, że królowa dwóch pięknych synaczków porodziła. Tego samego posła ta stara królowa w dworze, w mieście Angielskim,—gdzie przejechać musiał zatrzymać i do siebie go przywieść dała a upoiwszy go tak, że twardo usnął, wziąwszy mu to od książęcia do króla wygotowane pismo z kieszeni, w którem to wesołe obwieszczenie było, że królowa dwóch pięknych synaczków porodziła, a wrzuciwszy je w ogień, inne zamiast tego napisała, z tą wiadomością: że Helena dwa straszne psięta porodziła, względem których króla o rozkaz upraszają, jeżeli ich mają przy życiu zostawić lub zgładzić.— Tyn list sygnetem królewskim zapieczętowany, włożyła posłowi tajemnie w torbę. Poseł ocuciwszy się pospieszał dalej, niewiedząc co się za szy-

derstwo stało. Żeby ale tej starej żadne, jak od króla tak do króla przychodzące pisma nie miały, wszystkie drogi strażami obsadziła, którzy posłów królewskich zatrzymywać i do niej odsyłać mieli, aby ona udawała przed nimi, obwieszczenie jakie od syna swego otrzymać mogła. Ten poseł w krótkce do króla przybył i ten list mu oddał. Król przeczytawszy ten list, struchlał, niewiedząc co o tem przypadku ma myśleć.

Tę nowinę opowiedział Patryarchowi wujowi Heleny, którego czasu w obozie był. Ten dziwując się nad tem pytał króla, z którego kraju i narodu małżonka jego? tedy mu król odpowiedział: że ma małżonkę swoją, którą przy morzu w ogrodzie znalazł, która ojcu swojemu dla tego uciekła, iż się koniecznie z nią ożenić chciał, a ja ją sobie chociaż przeciw woli matki mojej, za żonę wziął, tego się ale nigdy od niej dowiedzieć nie mogłem, z którego kraju lub narodu pochodzi.

Patryarcha usłyszawszy to, ulękł się mówiąc: z tąd uznaję że jegomość za żonę masz, która ojczyznę swoją dla tego opuściła, ponieważ jej ojciec za małżonkę żądał, a nikt niewiedział dokąd poszła i gdzie przebywa. Król z tego bardzo się cieszył lecz zatrwożony nad tem smutnem obwieszczeniem, radość tego wnet zaduszona została. Patryarcha go szukał pocieszyć mówiąc: ten zasmucający serce twoje list, można od złego człowieka pochodzi, który królową zafrasować i zasmucić pragnie; a tak mi się zdaje jest to ręka niewieścia, przetoż i od twej matki być może. Król odpowiedział: toć rzecz niepodobna, bo pierwaj niż z domu wyjechałem

dałem trzy pieczęci zrobić, dla małżonki jedną, dla księżęcia drugą a dla siebie trzecią. Tedy ten list taką pieczęcią zapieczętowany, także musi od królowej albo od księżęcia być.

ROZDZIAŁ VIII.

Patryarcha ale w jego mniemaniu niebył przekonany, lecz owszem udawał, że ten sygnet można chytrym sposobem tajemnie odebrany, a po nim inny formowany być mógł, dla tego radzę królowi, mówił: żebyś ty owoc żywota małżonki swojej, aż do powrotu swego zachować dał. Ja sam skoro list gotowy będzie innego posła odeślę aby gdzie niebył zatrzymany. Król posłuchał rady Patryarchy. Jak prędko poseł do miasta dworu przybył, także zaraz od śpiegów starej królowej zatrzymany i do niej prowadzony, którego tak jak pierwszego upoiwszy aż twardo zasnął, z torby powoli list wyjęła, włożyła mu inny, ten rozkaz zawierający: żeby księżę Helenę i z jej dwiema dziatkami czemprędzej bez wszelkiego miłosierdzia spalić dał. Ta stara wykonawszy swoje złośliwe przedsięwzięcie z posłem zaraz szła do sekretarza, żeby jej jeszcze ośm takowych listów pisał z których co jeden to ostrzejszy był, a tyn ostatni tę gróźbę w sobie zawierał, że sam tej karze podpadnie, jeżeli z Heleną i jej dwiema bękartami dłużej odciągać się będzie.

Posł tymczasem wytrzeźwiwszy, udał się dalej w drogę i przybył szczęśliwie z listem do księżęcia, niemyśląc inaczej, tylko że to tyn od króla odebrany list jest; bo też tę formę i pieczęć miał. Księżę przeczytawszy list, przeląkł się bardzo i pytając się posła mówił; od kogo to

pismo? odpowiedział poseł: od króla Henryka. To nie można, mówił książę: takowe rzeczy pisać, tedy dał posła do więzienia wtrącić, tak długo, dopóki prawdy nie dojdzie.

Sekretarz wygotowawszy te ośm nieszczęśliwych listów, za co otrzymał od starej królowej ze sygnetarzem równą zapłatę, którego pugnałem przebodłszy w tę samą studnię wrzuciła, gdzie sygnetarz leżał. — Potem wezwawszy ośm mężów obcych do siebie, obiecała im pięć funtów złota, kiedy każdy z nich jeden list książęciu z tym dokładem, iż ze Sarynii od króla Henryka przychodzą. Tedy wszyscy się przysięgli, królowej to uczynić, z których zaraz jeden do książęcia odesłany był.

Książę niewiedział co czynić, gdy jeden za drugim list przychodził, dał tę starą królową do siebie powołać, pokazywał jej te od króla odebrane listy, mówiąc, że mu Helenie w połogu pokazać nie można, dla tego onej o doradę uprasza. Ta stara na to rzekła: czemuż ich Helenie pokazać niechcesz? przecię raz się tego dowiedzieć musi. — Ja to na siebie wezmę — daj mi sam te listy! a poszedłszy z niemi i z książęciem do królowej młodej, oddała je samej. Helena przeczytawszy te listy, niemógła od ulęknienia wielkiego słowa przemówić a opamiętawszy się zaczęła rzewliwie płakać i narzekać, że się wszyscy przytomni do żalu wielkiego, wraz z nią się łzami zalewali. Ta stara sama puszczała łzy stucznie. Potem królowa młoda uskarżała się, mówiła: z kądże mi to przychodzi, że mój król tę miłość i szczerość ku mnie utracił, który mi te najpewniejsze

znaki przy jego odjeździe pokazywał? czyliby mu miało niebyć dość natem, że mi miłość serca swego składał, musi mi też i życie odebrać?

Nie byłby jeszcze koniec narzekania jej, lecz pociecha tej starej ją uspokoiła.

Po przeciągu czasu krótkiego, zaraz list trzeci następował, daleko ostrzejszy niż pierwszy. Tedy ta stara ku Helenie siadła mówiąc: nie smuć się córko moja, póki życia mego stanie, nie stanie ci się nic złego, chociażby i głowę za cię zasadzić. Helena temi słowy nieco pocieszona niewiedząc, że zdradziicielka z nią rozmawia. Następującego dnia zaś dwa listy jeden z rana, drugi z południa przyszły, które jeszcze ostrzejsze były. Książę bardzo zafrasowany, pytał się tej starej mówiąc: cóż mamy czynić?

Ta zdradliwa odpowiedziała: widzę że pisma od syna mego coraz to ostrzejsze przychodzą, dla tego się wolę oddalić i nic o tem niewiedzieć, bo się obawiam gniewu jego.

Innego czasu zaś dwa mężowie, a za temi zaś inni dwa, każdy z listem przyszedł i tak dalej, aż ich dziewięć było.

Tedy dopiero, gdy poseł z tem ostatnim i najostrzejszem pismem przybył, poszła ta stara żmija precz mówiąc: radzę rozkazom syna mego dłużej się nie sprzeciwiać. Tedy książę niewiedząc co czynić miał z jednej strony niebezpieczny o życie, jeżeli rozkaz królewski nie wypełni, z drugiej strony niewinną królową z jej dziatkami dać zgładzić, to zaś serce jego raniło. Ale urząd królewski zeznał mówiąc: lepiej że jedna osoba umrze, niż gdyby książę i wiele innych przy nim zginąć miało.

ROZDZIAŁ IX.

Gdy to rząd królewski wyrzekł, poszedł książę z ostatnim listem do Heleny zalawszysię łzami, czytał jej go i mówił: bodaj bym się nie był narodził: niż mam teraz ten surowy sąd wykonać.

Helena rzekła: kiedyć tego mój pan i król żąda, tóż się w sercu uspokoję i mile umieram, lecz mnie to w sercu bardzo zasmuca i rani, że moje niewinne dziatki, które nikomu krzywdy nie uczyniły, zemną ginąć mają. O gdyby mi można tej łaski dostąpić a z moim panem i królem jeszcze aby raz przed śmiercią mówić. To być nie może odpowiedział książę, bo ja panu memu jak przyjedzie, świadectwo prawdy o tobie wydać mam, żeby nie myślał, iż zamiast ciebie inna spalona. Kiedy już nie inaczej mówiła Helena, toż mi utnij tę prawą rękę z pierścieniem, przy ślubie z miłości od niego zatrzymanym, aby mu zawsze przypomnieniem straszego na śmierć osądzenia była, które na mnie przepuścił. Książę powoławszy jednego z parobków, kazał Helenie rękę uciąć.

Mieszkańcy Londynu dowiedziawszy się tego, zaczęli się buntować, że książę życia swego nie był pewny, bo Helenę z cnót i szczodrobliwości bardzo kochali.

Książę widząc niebezpieczeństwo, rozkazał Helenę nazad prowadzić; ażeby lud nie widział, przedsięwziął sobie następującego poranku przed wschodem słońca tajemnie ją dać spalić. Helena jeszcze całą noc z dziatkami swojemi u książęcia przebyła, gdzie wszyscy około niej stojąc bardzo się smucili, osobliwie Marya siostra książęcia, która smutkiem wielkim des-

peracyi bliskim przyjęta będąc, głosem rzekła: już dłużej na świecie żyć nie chcę, kiedy moja królowa ma niewinnie ginąć; nawet przed księżciem bratem swoim upadłszy mówiła: Braciszku mój kochany! niechże królowa nasza żyje, a raczej mnie zamiast onej spal. Gdy ale jej brat na to zezwolić nie chciał, prosiła go powtórnie mówiąc: dozwólże dwa dziecka do sukna owinąć, te chcę na zgorzelisko stracenia mego z sobą wziąć, żeby królowa nasza niewinna od śmierci uwolniona była. Czy nie lepiej mnie jednej umierać niż kiedy nas czworo ginąć miało? wybierz sobie co lepsze. Helena usłyszawszy to, jeszcze bardziej zasmucona będąc, mdlała. Marya to widząc, natychmiast głosem krzyknęła, mówiąc: Panie bracie! zaprowadźże królową na bezpieczne miejsce, gdzieś przeświadczony, że się jej tam utraty życia obawiać nie potrzeba, ja za nią mile umieram. Książę tą miłością siostry, w sercu jak najbardziej wzruszony, stał na jednym miejscu struchlały i zamyślony; niewiedząc co ma czynić, bo gdy królową z jej dziećmi da zgładzić, tóż Marya siostra jego od wielkiej troskliwości i desperacyi śmiercią przyplaci, że siostra jego zamiast Heleny ofiarą śmierci być miała, także go serce bolało. Oderwał się mocą od tych gwałtownych myśli i przyszedłszy nieco do siebie mówił: kochana siostro! kiedyć już koniecznie zamiast naszej miłościwej królowej umierać chcesz, przeto cię usłuchnę; daj jej rękę uciętą, którą w izdebce schowano.

Królowa uwiązawszy jednemu z dzieci swoich skrzyneczkę z ręką uciętą u szyje, a zaopatrzy-

wszy się trzema chlebami i nieco winem puściła się w imię Pańskie z łodzią na morze. Maryą siostrę książęcia, jeszcze przededniem spalono.

ROZDZIAŁ X.

Powietrze pędziło Helenę aż do Brytanii, gdzie z dziatkami na brzeg wysiadłszy, w głęboki las przyszła, gdzie rozmyślając nędzę i nieszczęście swoje, osobliwie Maryi z Klouchestra, żałowała mówiąc: czemużem ja zgłodzeniem wybawiona, kiedy jej teraz przed zwierzami leśnymi ujść nie mogę? a chociażbym jej uszła, któż moim dziatkom poda chleba, któż się o nie postara, kiedy ja tylko jedną rękę mając, zarobić nie mogę! tak uskarżając się, zaczęła rzewliwie płakać tak długo aż zasnęła. Wtem przyszedłszy wilk i lew porwali śpiące dziatki jej. Dojrawszy to pustelnik w tym lesie mieszkający biegł co prędzej, aby im je z pazurów wyrwać. Wilk swoje zaraz na placu zostawił, lew ale z tym drugim do jaskini poszedł. Pustelnik wzięwszy to jedno dziecko zaniósł go do pomieszkania swego, potem szedł do jaskini lwiej i czekał tak długo aż lew poszedł na łów, tedy dopiero i to drugie z jaskini wzięwszy, zaniósł je do pustyni swojej. To ostatnie nazwał Leonem, ponieważ go lwu odebrał, to drugie rączką, ponieważ rękę Helenie uciętą w skrzyneczce nosiło, które to dziatki przez szesnaście lat żywił.

Helena ocuciwszy się, a niemając dzieci swoich, zaczęła żalosnem głosem krzyczeć, żeby się jej podobno ten najtwardszy kamień użalił był, wołając głosem mówiła: ah co ja nędzna i opuszczona! gdzież moje dziatki ubogie? cze-

muż też i mnie zwierze leśne nie pożarły, kiedy mi moje najmilsze i największą pociechę moję w utrapieniu odebrały? — boć mi ich żaden człowiek nie wziął. — Tedy od wielkiego żalu sobie nie była przytomna gdzie stoi.

Oglądając się w około niewidziała tylko las i krzewie z jednej strony, z drugiej strony morze i obłoki. Po chwili dojrzawszy okręt na morzu wołała głosem, żeby ją dla Boga ze sobą wzięli; to byli kupcy, którzy jej to z litości uczynili. Na ich pytanie jak się na tę puszczą dostała, opowiedziała im wszystkie przypadki nieszczęśliwe życia jej, że wszyscy bardzo wielką litość nad nią mieli.

Po kilku dniach przyjechali byli do miasta Nantes. Helena podziękowawszy i pożegnawszy się z kupcami poszła do tego samego miasta o jałmużnę prosić, gdzie u pewnej niewiasty, która wiele innych żebraczek za pomocą jałmużny nocowała, we wielkiej nędzy i braku, lat szesnaście mieszkała.

Tego samego czasu, puścił się też był cesarz Antoniusz z Konstantynopolu na podróż Heleny córki swojej szukać i jeździł na morzu tam i sam tak długo aż pod miasto flanderskie we Francyi leżące, Schlouys zwane przyjechał, gdzie się Helena przedtem w klasztorze panieńskim utrzymywała była. Gdy się cesarz po swojej córce pytał, otrzymał tę odpowiedź, że Helena bawiwszy się tylko krótki czas u nich i dosłyszawszy, że jej ojciec szuka, pojechała na morzu nikt nie wie dokąd, cesarz usłyszawszy to, jeszcze bardziej się smucił, osobliwie że jej dawno na próżno szuka;

lecz mu to jednakowo chęci nieodjęto, Heleny chociaż po całym świecie tak długo szukać będzie, aż ją znajdzie. ROZDZIAŁ XI.

Gdy król Henryk w Włochach niedowiarców zwyciężył, pojechał do Bolonii miasta włoskiego, z kąd wysławszy posła do książęcia z Klouchestra o ogłoszeniu powrotu swego, dał się Helenie porączyć. Książę się zatrwożywszy mówił: Gdy Helena królowi tak miła, czemuż mi ją z jej dziatkami rozkazał zgładzić? Co — jegomość — odpowiedział poseł, — jegomość dał tę najpiękniejszą, najzaczniejszą i najpoważniejszą panią zgładzić; którą król nade wszystko na świecie kochał? tak jegomości radzę, czempredziej dalej uciekać, pierwej niż król przyjedzie, bo zła zapłata za to następować będzie. Książę to usłyszawszy zdumiał się, że Helena ofiarą tych kabalist — przeszłych pism tajemnych, do których niewiadomo i niewinnie sam pomocą był, zaczął rzewliwie płakać i narzekać. Po chwili przyjechał był sam król do miasta Londynu gdzie go książę z wielkim ukłonem przywitał. To najpierwsze pytanie króla było, jak się Helena ma i jegomości siostra Marya? Bardzo dobrze odpowiedział książę.

Chwała Bogu mówił król, żem jeszcze dotąd przy zdrowiu został i tego szczęścia dożył, z jegomościem książęciem się widzieć i rozmawiać. Ta stara królowa też przyszła, witając króla syna swego ze smutkiem ale obłudnym nad którym się król zadziwił mówiąc: czemużes tak smutna matko? na to odpowiedziała: Ach! synaczku mój! mam przyczynę smucić się, bo tyn rozbójnik — książę z Klouchestra —

dał tę spalić, którą serce moje nadewszystko kochało — Helenę z jej dziatkami niewinnemi.

Król usłyszawszy to, był niby wściekły, a rozkazał księżęcia natychmiast spalić. Książę uląkłszy się mówił: wszystko com uczynił, stało się z rozkazem jegomości króla. — Kłamiesz zdrajco! mówił król głosem gniewliwym do niego. Pisałeś mi, że Helena dwa straszne psięta porodziła, a to przecię dwa piękni synaczkowie byli. Książę słysząc króla o dwóch psiętach mówić, pomiarkował zaraz, że się zdrada stała i wymawiał się przed królem. Ta stara szalbierzyca przystąpiwszy do króla syna swego, mówiła: kiedy ty Helenę w prawdzie tak kochasz, jak udajesz, tak byś natychmiast sprawiedliwość z tem uczynić miał, który ci ją z dwiema dziatkami bez wszelkiego prawa niewinnie spalić dał.

Tedy król jeszcze bardziej rozjuszony, wyciągnął miecz, uderzywszy księżęcia mówiąc do niego: jakóżes się jegomość mógł ważyć na mojej małżonce co takiego popełnić? książę odpowiedział: niebyłbym tego uczynił, gdyby mi od waszej królewskiej mości, — własnym sygnetem zapieczętowanych i przez różnych posłów mnie doszłych listach surowo nie było rozkazano, które pisma jeszcze teraz pokazać mogę. Kiedy to wykonać możesz, tak jestem gotów zapomnieć na wszystko. Król poszedł do pałacu swego, a ta stara królowa się też za nim udała, żeby można syna swego do pomsty nad księżciem podburzyć, do czego tych słów zażyła: jakże ci można z tym mordercą małżonki i dzieci twoich tak długo ociągać, że go nie dasz zgładzić?

Tym czasem był przybył poseł z cudzego

kraju do króla Henryka opowiadając mu że cesarz Antoniusz z Konstantynopolu już przed Londynem jest, a uprasza do waszej mości królewskiej pałaczu wstąpić i niejaki czas zabawić. Król ciesząc się wielce z tego, pojechał mu z dworzanami swojemi na przeciw, a przywitawszy go jak najprzyjaźniej pytał go o przyczynę tak trudnej i dalekiej podróży jego. Ja szukam Heleny córki mojej, odpowiedział cesarz; — ja także zasmucony jestem o małżonkę moję zwaną Helena, mówił król, którą mi książę z Klouchestru z dwoma synaczkami spalić dał i z jakiej przyczyny tego jeszcze nie wiem.

Cesarz usłyszawszy to, był wielce przełęknioty, pytając się zaraz króla, z jakiego rodu i kraju żonę pojął? Król Henryk odpowiedział, że tego nie wie, ponieważ ją w ogrodzie przy morzu znalazł, która podług wyznania jej, ojcu z kraju uciekła, ponieważ się z nią ożenić chciał; ją sobie z jej cnót ulubiłem, chociaż przeciw woli matki mojej za żonę ją pojąłem. Na te słowa cesarz głosem zawołał: ach moja miła córko! tożes mi ty już śmiercią zginęła — toć i moja śmierć teraz będzie.

Z tego król Henryk tak bardzo zasmucony był, że nikt nie wiedział, którego z nich pierwszej pocieszyć. W tym smutku potem oba do miasta pojechali.

ROZDZIAŁ XII.

Tedy gdy ci dwa Królowie w Londynie się byli zeszli, trzymał król Henryk radę, przy której książę z Klouchestra tych dziewięć posłów, w ręku listy trzymających zostawił, albowiem tej ostrożności zażył, że wszystkich

w pojmanie zabrać dał. — Król te listy przeczytawszy i obaczywszy na nich pieczęć, dziwił się bardzo nad tem. Teraz musiał każdy z nich przysięgę odłożyć, z kąd i od kogo te listy przynieśli; a jeżeliby, przy odłożeniu przysięgi uporczywie prawdę tać, albo zamować chcieli, wielce surowej kary się spodziewać mają. To mówił król z tak wielką ostrością, że się na obliczach wszystkich przytomnych bojaźń i tęskliwość pokazywała.

Posel z Neapolu wyrzekł, że on list swój od patryarchy otrzymał. Tóż mnie patryarcha oszukał, mówił król głosem gniewliwym, — toć mu będzie odwdzięczono! krzywoprzysięgłych siedmiu było, a dwa co prawdę oświadczyli, z których ostatnich jeden mówił: niewiem co za karę mi wasza mość przysądzi, — niżeli mam wisieć lub spalony być, — niechże już jest jak chce; lecz abym przecie duszy mojej nie utracił, tak niechcę prawdy tać. Stara królowa to usłyszawszy, że chce prawdę wyznać, biegła do króla mówiąc: synu mój! jakże z karą tego mordercy tak długo ociągać możesz, który ci małżonkę i dziatki twoje nielitościwie zgładził.

Książę to usłyszawszy przystąpił do króla mówiąc: jegomość król pierwej niżes się na podróż udał, uczyniłeś mnie swoim namiestnikiem, którym aż dotąd jestem, bo mi jeszcze ta powaga i godność nie jest odebrana; więc jeszcze tej władzy mnie danej zażyję, a tę starą królową w niewolę dam pojmać, aż ta zdrada doświadczona będzie i była w więzienie wrzucona.

Potem stanął ten drugi poseł z ostatnich przed króla mówiąc: mój list mi ta stara królowa z mia-



sta dworu przyniosła, który odebrawszy niewiedzialem nic co za zdrade w sobie zawiera. Tedy cesarz Antoniusz prosil, zeby temu i drugiemu poslowi z Neapolu, poniewaz prawde oswiadczyli, zycie darowane bylo, tych drugich wszystkich spalono, naco tez król Henryk przyzwolil. Potem cesarz króla o dozwozenie prosil z matka jego sie rozmowic, czego mu tez nie bronil. Skoro cesarz z nią na przystrojem miejscu byl, rzekl do niej: przyczyna przybycia mego do jej mości jest ta, aby mości dobrodziejce odjazde mego do ojczyzny opowiedzial; a poniewaz jej mość osobliwie kocham tak prosze, jezeli sie podoba zemną jechać i królową moja być. Tej starej sie to podobalo i mowila do niego: jezeli sie jegomości cesarzowi lubi mnie za zone pojac, toz obiecuję syna mego w krótce z tronu a jegomości na tron posadzić, a na potwierdzenie tego, daje tę złotą kieszenie w podarunek.

Ledwie cesarz Antoniusz w ręce kieszenie miał, zaraz jej sie w niej będący sygnet wspomniat, którego nazad ządala, on ale poszedł precz z izdebki i zamknal ją za sobą. Potem otworzywszy kieszeń, znalazł w niej ten fałszywy sygnet i oddal go zaraz królowi.

Król sie dziwil nad tem, i pytal księżęcia; gdzie sygnet Heleny, a ksiąze mu go podal. Cóż sie stalo? mowil król: ja tylko trzy sygnety zgotować dalem, a tutaj ich teraz cztery? cesarz na to rzekl: ja pewno wiem, ze matka jegomości króla fałszystwem obchodzi, dla tego ja daj powołac i zapytaj sie jej zkąd ma ten sygnet. Gdy starą królową przywiedziono; pytal sie jej król mówiac: matko zkądże masz ten

sygnet? lecz odpowiedzi nie otrzymał. To milczenie twoje, mówił dalej, jest dowodem, żeś niewinnie zgładzonej Heleny przyczyną. Dla tego się też z pół twojemi posłami fałszywemi na śmierć przygotować możesz. Usłyszawszy to, była niby wściekła; w ostatku ale przecie wszystko wyznała, jak się to stało. Potem wszystkim wspólnym dekretem na śmierć przeczytano, że mianowicie ta stara królowa, z temi siedmiu otrokami ma być spalona, co się też w krótkce stało.

A gdy ci swoją zapłatę otrzymali byli, poszedł książę do tych dwóch monarchów, a zwierzył się im, że Helena z jej dwoma synaczkami jeszcze żyje, ale gdzie, tego nie wiem, bo na morze pojechała, a Marya siostra jego aby Heleny ratować mogła, zamiast onej, siebie spalić dała. Ci dwa monarchowie to usłyszawszy, sprzysięgli się prędzej nie rozjechać, aż Helenę znajdą. Król Henryk zalecił rząd krajowy książęciu z Klouchestra, a udał się z cesarzem Antoniuszem zaraz na podróż.

ROZDZIAŁ XIII.

Jednego czasu poszedł Eremit pustelnik z temi dwoma chłopczykami do lasu na przechadzkę. A przyszedłszy na to miejsce, na którym ich był znalazł, mówiąc do nich: tutaj dziatki moje, tutaj jest to miejsce, gdzie was przed szesnastu latami znalazłem i z pazurów drapierznych zwierzy wyrwałem.

Co? mówili chłopcy, ty nie jesteś ojcem naszym? nie jestem odpowiedział pustelnik, tylko was od owego czasu aż dotąd jak moje dziatki wychował i jeszcze was dłużej przy sobie chcę mieć, gdyby wam się przy mnie podobało.

Te odpowiedziały: kiedyś ty nie jest ojcem naszym, tak pójdziemy z kraju do kraju tak długo po świecie a będziemy naszego kochanego ojca szukać aż go znajdziemy. Podziękowawszy za wszystkie otrzymane dobrodziejstwa i pożegnawszy się z pustelnikiem, poszli precz od niego, z czego się Eremit bardzo smucił. Jak niejaki czas lasem szli przybyli do portu morza, gdzie kupców z Portugalii natrafili.

Tam ich pytano, co są za jedni? tego my nie wiemy, odpowiedzieli, bo ojca ani matki nie znamy, tu w tym lesie przebywaliśmy szesnaście lat, przy pewnym pustelniku na imię Felix, teraz przedsięwzięliśmy naszego miłego rodzica szukać. Jednemu z kupców się to grzeczne i uczciwe postępowanie tych młodzieniaszków podobało; dał ich pięknie przyodziać wziął ich na swój pewny okręt i zaopatrzył ich też dobrze pieniędzmi na drogę. Po trzech dniach przyjechali byli do miasta Banwirs w Almandyi, w tureckim kraju, które w ten czas książe z Klouchestra obległo. W tem samem mieście mieszkała pewna księżna, która tych chłopaków do siebie przyjąwszy, pokarmu i napoju im udzieliła. Leon pożywał cokolwiek dostał. Rączka ale nie jadł nic innego, tylko ziele i korzonki, które ze sobą był nabrał, nad tem się wszyscy przytomni bardzo dziwili.

Księżna go pytała, czem żyje? on odpowiedział mówiąc: już przez lat szesnaście niczem innem nie żyłem, tylko zielem a korzonkami i opowiedział jej też, jak dalece mu można było cały bieg życia swego, z czego ulitowawszy się nad niemi, zostawiła ich przy sobie.

Podczas oblężenia tego miasta, stał się w nim brak wielki na żywności. Leon to pomiarkowawszy, porozdawał bez rozkazu i wiadomości księżnej z kuchni potrawy między ubogich.

Jednego czasu, gdy księżna bankiet gotować dała, na który moc postronnych państw zaproszono było, tedy Leon tym obiadem, który dla gości gotowany był, ubogich podzielił. Tego dojrzawszy jeden z dworzaninów, biegł do księżnej mówiąc: jejmość dzisiaj z hańbą obstoisz, bo Leon potrawy gościom naszykowane, ubogim rozdał. Księżna z tego wielce rozgniewana, dała obu z miasta wypędzić, których jej się ale wnet użaliło: albowiem nagrodziło, że wszystkiego dosyć było. Ci dwa młodzieniaszkwie poszli do obozu książęcia z Klouchestra, który ich pytał mówiąc: zkąd idziecie? Leon odpowiedział: z miasta, z którego nas wygnano, żeśmy ze stołu księżnej ubogim moc jałmużny dawali. Który widząc u tego jednego uwiązaną skrzyneczkę u szyi, pytał go, co to ma w tej skrzyneczce? Rączka odpowiedział, rękę, ale tego nie wiem, jakim do niej przyszedł. Tedy sobie ksiązę tę piękną Helenę przypomniał, której tę rękę uciąto, prosząc tych dwóch młodzieńców, żeby u niego zostali. Gdy się był pokój stał, tedy ksiązę obu dwóch z sobą do Anglii wziął.

Po dosyć długim byciu w Londynie, zakochała się księżna w Leonie i powiedziała mu jej zły nieczysty umysł, z czego się tak bardzo zawstydził, że jeszcze tej samej nocy z bratem swoim z Londynu do miasta Bolonii, we Włochach leżącego poszedł, (toć jest zwierciadłem dla ciebie młodzieńcze) a tam z tąd do

miasta Tour we Francyi, gdzie do dworu biskupiego trafili. Biskup pytał ich mówiąc: co za jedni i z kąd przychodzą, którzy mu wszystko opowiedzieli jak im się wodziło. Z tego ich opowiedzenia, było łatwo poznać, że jeszcze ochrzczeni nie byli i wziął ich do chrztu świętego, przy którym Rączkę Brykcyuszem, a Leona Marcinem nazwano.

Tych dwóch młodzieńców Biskup przy sobie zostawił, a uczynił Marcina hofmistrzem, a Brykcyusza sługą.

Helena bardzo biednie żyjąca, przebywszy czesnaście lat w mieście Nantes w Francyi, puściła się do miasta Tour, gdzie codziennie od swoich własnych synaczków jałmużnę otrzymywała; a chociaż jej nie znali, toż się jednakowo barwa oblicza ich przy pierwszym jej widzeniu zaraz zmieniła, przyczyny ale tego nie wiedzieli.

ROZDZIAŁ XIV.

Po dosyć długim tam i sam tułaniu, przybyli też ci dwa królowie do miasta Tour Heleny szukać. Najprzód byli posłali posła do tamtejszego Biskupa o nocleg prosić, który im mile przyobiecał, także z wielką radością z wszystkimi dworzanami im naprzeciw jechaj i bardzo ich przyjaźnie przywitał. Król Henryk zaczął drogą Biskupowi przypadki swoje opowiadać: a gdy z rozmową swoją tak daleko był, że się nad utratą małżonki i dziełek swoich uskarżał, tedy trafunkiem dojrzał dwóch młodzieńców przed Biskupem idących, pytał się co to za jedni i z którego kraju do niego przyszli. Tedy Biskup opowiedział jakim sposobem się do niego znaleźli, przybywszy bliżej pała-

cu, widzieli wielkie mnóstwo ubogich stać, pomiędzy którymi się i Helena znajdowała, która poznawszy cesarza Antoniusza ojca i króla Henryka męża swego, u siebie samej mówiła: ach, ja nędzna! muszę być smutna z widzenia tych dwóch królów, którzy po mojem życiu strzegą, chociażem się im nie przewiniła; ażeby z bojaźni nie była wyzdradzona, poszła precz tajemnie.

Gdy się państwo na sali do obiadu zgromadziło, poszedł Marcin potajemnie do kuchni, wzięwszy potrawy, które natrafił i rozdał ubogim.

Tego niektórzy z dworzanów postrzegłszy powiedzieli Biskupowi mówiąc: Marcin te potrawy, które w kuchni natrafił, rozdał tej stojącej hałaszcze przed furtą. Biskup powoławszy Marcina do siebie mówił: cóż to czynisz? słyszę że te najlepsze potrawy ubogim pierwszej niż gościom dajesz? tak jest miłościwy panie, mówił Marcin: wprzód trzeba usłużyć Bogu niż innym: kiedybyś ale jego mość, lub inny te najlepsze potrawy sobie wybrał, tedy się tych podlejszych ubogim dać nie godzi, bo Chrystus mówi: coście temu najuboższemu z bratów moich uczynili, toście mnie uczynili. Mat. w r. 25, w. 40, a co się Bogu czyni, czyli to nie musi być najlepsze?

Zaczem Marcin z Biskupem dyskurował, przybiegł ktoś z kuchni mówiąc: miłościwy Panie! niech goście do stołu siadają, bo Bóg nasporzył, co Marcin rozdał. Gdy to Biskup usłyszał, zadziwił się mówiąc: Marcinie—Marcinie! ty mnie usługujesz, podobniej by mnie trzeba tobie usłużyć. Państwo do stołu zasiadło, Marcin i Brykeyusz im usługiwali, na których król Henryk niekiedy ostrym okiem poglądał i tę

skrzynkę obaczył, którą Brykcyusz u szyi nosisz, a w ostatku pytał się go, co w tej skrzyneczce nosi. Brykcyusz odpowiedział: nie bądź jegomość złej woli, że tego nikomu powiedzieć nie mogę. Król i inni goście przytomni nie przestali go tak długo prosić, aż przecię tę rękę z krzynki wyjął i królowi pokazał, który poznawszy pierścien, całym głosem zawołał: ach niestety! toć jest ręka mojej małżonki miłej, którą jej ucięto; a biegł zaraz do swoich dwóch synaczków, obłapiał i całował ich mówiąc: Bogu dzięki! żem przecię moje miłe dziatki znalazł, które już dawno za umarłe miałem. Marcin i Brykcyusz też się z znalezienia Ojca cieszyli; lecz ich to jeszcze bardzo smuciło, że o matce swojej nic nie wiedzieli, gdzie przebywa. Także i cesarz Antoniusz z widzenia dziatki swojej wielce się cieszył. Po obiedzie prosił Brykcyusz ojca swego, żeby mu powiedział jak on do tej skrzyneczki z tą ręką przyszedł i komu ona należy.

Tedy król do niego mówił: ta ręka jest matki waszej i wyłożył im wszystko jak się z nią działo z czego się oni wielce smucili i zaprzysięgli, krzywdy ich matki na księżęciu pomścić.

Lecz król i inne państwo przytomne, książęcia zamawiali oświadczając, że on niewinny jest, a tedy się zaś uspokoił.

Ci dwa królowie, umówiwszy się na nowo, tak długo Heleny szukać, aż ją znajdą jednomyślnie dali tych dwóch prynców do Anglii odwieść. Biskup prosił, żeby u niego zostali, ale Brykcyusz otrzymawszy list od ojca i dobrą assestencyą, udał się do Anglii. Skrzyneczkę z ręką matki swojej dał Biskupowi pod

opatrzność, a wziął te trzy pieczęci ze sobą, to jest ojcowę, matczyną i tę fałszywą starej królowej, książęciu je oddać, żeby Bogu na chwałę i dziękczynienie z nich krzyżyk dał zrobić.

Brykcyusz przyszedłszy do Londynu, do księcia z Klouchestra, podał mu pismo od Ojca otrzymane. Książę ledwie go przeczytał, zaraz głosem radosnym zawołał: oto jest nasz prawy rządca, syn króla Henryka. A upadłszy przed nim na kolana, prosił go o przebaczenie tego co przeciw jego matki niewiedzie złego popełnił, co mu też Brykcyusz z serca mile odpuścił. Teraz książęciu te trzy sygnety oddał, aby z nich krzyż dał zrobić i dał powołać złotnika, które roztopić miał. Ponieważ ale pieczęć tej starej królowej ofiarą złego człowieka była, która się Bogu nie podobala, tóż tylko z pieczęci króla i Heleny krzyż był ulany.

ROZDZIAŁ XV.

Helena mieszkawszy niejaki czas w mieście Tour, dosłyszawszy, że króla Henryka i cesarza Antoniusza w potyczce z Turkami zabito a ciało ich do Neapolu wzięto. Natychmiast, się udała do Patryarchy, którego na przechadzce w ogrodzie natrafiła, a upadłszy przed nim na kolana, prosiła go o jałmużnę.

Patryarcha widząc ją tylko o jednej ręce, pytał się jej z kąd idzie i jakim sposobem rękę utraciła; czego mu się ale nie chciała prawie przyznać. Tedy się jej pytał dalej, jeżeli nie słyszała co o Helenie z Konstantynopolu, która też o jednej ręce jest. Helena odpowiedziała: przewielebny ojciec! słyszałam, że dziesięć lat w mieście Tour przebywała; dojrzaawszy tam ale

ojca i męża swego, poszła z tąd precz, ponieważ jej szukano, aby była spalona. — Z miłości do mojej wujnej — siostry córki — mówił patryarcha, chcę cię tu żywić póki życia twego; lecz ona nic więcej nie żądała, tylko żeby mogła w pałacu jego pod schodem mieszkać, a ułamki od obiadu dostawać. Patryarcha mówił: miła córko! twojemu żądaniu ma być zaśććuczyniono. Helena wzięwszy trochę słomy, niosła ją pod schód, gdzie Patryarcha często się przechodził, wiele razy tam z nią o różnych rzeczach rozmawiał i tak ją za bardzo pobożną niewiastę trzymał, której pewno, większy honor byłby dany, kieby ją był poznał.

ROZDZIAŁ XVI.

Jak ci dwa królowie dosyć długi czas tam i sam po całym świecie Heleny szukali, pisał jednego czasu patryarcha cesarzowi Antoniuszowi szwagrowi swojemu, że ma obcą niewiastę w pałacu swoim, która go nieco o Helenie uwiadomiła; ci dwa królowie się z tego uradowali bardzo, i udali się zaraz na okręt, bo mieli wielką pragliwość z tą niewiastą mówić, która ich miała nieco o Helenie uwiadomić. Helena usłyszawszy to, że ojciec i mąż jej do Neapolu przychodzą, umknęła zaś nazad do miasta Tour. Ale pierwej niż Neapol opuściła, napisała list, który te słowa w sobie zawierał: „Ja Helena, która tutaj pod tym schodem u patryarchy, wuja mego, siedm lat mieszkała, pozdrawiam cesarza Antoniusza ojca i króla Henryka, męża mego, którzy mnie szukają i zgładzić pragną; ale ich szukanie daremne, bo mnie nie znajdują, chociażby cały

świat obeszli.“ Ten list położyła pod kamień w pomieszkaniu jej, a poszła dalej.

Gdy ci dwa królowie do Patryarchy przybyli, nie odłужał Patryarcha bynajmniej, ich zaraz na to miejsce pomieszkania Heleny zaprowadzić, zdumiał się ale, jak znalazł próżne. Tedy nakazał jednemu z sługów swoich to miejsce podszukać, jeżeli tam dalej w kącie kędy nie leży albo nie śpi. Sługa szukając zawadził o kamień, który się na bok odkulnął, pod którym pismo leżało, to wzięwszy pokazał go Patryarchowi, ten go ale zaś królowi Henrykowi oddał. Król Henryk przeczytawszy ten list, dziwił się i wszyscy przytomni, osobliwie ale Patryarcha, że Helenę bez jej poznania, przez tyle lat w tak podłym miejscu miał.

ROZDZIAŁ XVII.

Ci królowie pożegnawszy się z Patryarchą pojechali zaś, ale z wielkim smutkiem nazad. Gdy niejaki krótki czas w mieście Tour byli, tedy przyszła była Helena po wodę do pewnej rzeki. Pierwej niż wody nabrała, widział ją jeden z sług króla Henryka, który konie do wody wiódł. Widząc że jest o jednej ręce, zaraz się zdumiał że to może Helena będzie; pozdrowił ją i pytał jej też oraz gdzie przebywa bo mi się zdaje, że dobrodziejkę znam. Helena to usłyszawszy, natychmiast precz poszła. Gdy to sługa widział, bacząc pilnie za nią gdzie wejdzie, lecz jednakowo prawie nie widział, bo z drugiej strony rzeki był. To królowi Henrykowi opowiedzieć pośpieszył mówiąc: że mniema, iż Helenę widział.

Król radością wzruszony, obiecał słudze dwa tysiące szelągów, gdy ją przywiedzie.

W tej radości, że dziatki swoje znalazł, także i on małżonce wiadomość dostał, posłał posła do Anglii do książęcia z Klouchestra z tem wesołem obwieszczeniem. Poseł ale zbłądził i przyszedł w las, gdzie pustelnik mieszkał, którego o prawą drogę pytał i razem mu też opowiedział, z jakiej przyczyny do Anglii idzie, mianowicie że król Henryk swoich dwóch synaczków — Leona i Rączkę w mieście Tour znalazł, których podług ich wyznania pewny pustelnik, imieniem Felix w lesie wychował, z czego się Emerit bardzo cieszył i zaraz skoro posłowi prawą drogę pokazał, do miasta Tour się udał.

Przybywszy tam, szedł do pałacu Biskupa, gdy na schód wstąpił, aby na salę przyszedł, widział oddzierny i pytał samego: dokąd? pustelnik odpowiedział, że idzie do państwa na salę.

Tys nie potemu ubrany, nazad z tobą! rzekł oddzierny i bił go bardzo.

Tedy wszyscy obścapiłi pustelnika pośmiewali się z niego, bo bardzo był brzydkiej postaci, a trawą i liściem odziany. Tym czasem przyszedł Marcin po schodzie do góry na salę, a widział zgromadzenie sług, między którymi Felix był, który z widzenia jego bardzo się cieszył, obłapiał i całował go mówiąc: witam cię witam, mój kochany ojczy. Pustelnik wejrzał na Marcina mówiąc: jak się powodzi mój synu kochany tobie i bratu twojemu? Marcin odpowiedział: kochany ojczy, myśmy teraz ochrzczoni mnie imię Marcin, a bratu memu Brykcyusz dane. To powiedziawszy mu, wiódł go za rękę

schodach dalej do góry, a oddzwierne go skądś, że z pustelnikiem źle postępował. Skoro do sali weszli, mówił Marcin głosem: oto pustelnik Felix ojciec nasz: Brykcyusz z wielką radością do niego biegał i pocałował go kilka razy.

Potem z nim poszli przed stół, przy którym ci dwa królowie siedzieli i mówili do króla Henryka ojca swojego: patrz jegomość królewską! to jest ten który nas z pazurów drapieżnych i dzikich zwierzy wyrwał i szesnaście lat żywił. Król go uczcił jak najlepiej, wziął za rękę i posadził przy stole; lecz Eremit żadnych innych potraw nie pożywał, tylko korzonki, które ze sobą był przyniósł i opowiedział też oraz królowi, jak się w lesie z dziatkami jego powodziło. Bawiwszy się tam kilka dni, udał się zaś nazad do swej pustyni. Marcin i Brykcyusz w jego nabożną modlitwę się polecali.

Sługa pragnąca podarunku obiecanego od króla, poszedł na górę, gdzie był Helenę przedtem widział, jak konie napawał. Tedy się pytał wszędzie po pewnej pani o jedną rękę. Gdy mu pokazano, wstąpił do tego domu, a pytał gospodyni, gdzie jest Helena? ta się ale niewiadomością wymawiała.

Lecz sługa nie będąc z tem kontent, grożąc jej więzieniem i życia utratą, jeżeli się nie przyzna; bo był upewniony, że tam mieszka. Gospodyni ukłękłszy się pokazała słudze wielką starą skrzynię, w której się Helena ukryła. Helena postrzegłszy zdradę, skokiem przybiegła z kuchni, klęcząc służy dla Boga prosiła, żeby ją puścił, boć to śmierć moja, żadnym zyskiem nie będzie i w tak żalosnej postaci była,

że się sługa z nią od płaczu nie mógł utrzymać. Wziąwszy ją za rękę dźwigał ze ziemi, przyjaźnie mówiąc: Miłościwa pani, poszanuj łez twoich, ja przysięgam Bogu i wszystkim Świętym, żeć się nic złego nie stanie, lecz ci wszelki honor i uczczenie dane będzie od wszystkich państw i dziełek twoich, dla tego pójdź zemną do pałacu Biskupa, gdzie ojciec, mąż i dziatki twoje ciebie wielce pragną widzieć i z radością przyjaźnie przywitać.

ROZDZIAŁ XVIII.

Chociaż sługa Helenie lękanie się śmierci w sercu jej jeszcze nie był zupełnie zgasił, toż ją przecię miłość do dziełek swoich pociągała, że się iść z nim namysliła. Skoro ją król Henryk ujrzał, zaraz radością nieogarnioną zachwycony będąc, wołał głosem wielkim: Marcini—Brykcyuszu, dziatki moje! patrzcie: oto matynka wasza, moja królowa, a cesarza Antoniusza córka! biegł skokiem do niej, podawając jej rękę, a płacząc od radości wielkiej, witał ją. Przyodziałwszy ją zaś pięknie i przystojnie, pojechali z nią i drugimi do Neapolu, do Patryarchy, Heleny wuja, gdzie ich przyjaźnie przyjęto. Po przeciągu czasu, pożegnał się cesarz Antoniusz ze wszystkimi jak najprzyjaźniej i pojechał nazad do Konstantynopolu, gdzie był zmarł, a po nim Brykcyusz, syn córki jego, dziedzicem został. Król Henryk i Helena zostali w Neapolu aż do śmierci. Po śmierci rodziców otrzymał Marcin całe królestwo po ojcu swoim, powrócił do Anglii, gdzie był królem koronowany i życie świętobliwie zakończył. — KONIEC



